

XIX-wieczne idee, XX-wieczne manipulacje

Wolałbym nie musieć pisać tego tekstu, ale wtedy istniałaby możliwość, że niektórzy Czytelnicy "Dzikiego Życia" uwierzyliby w rewelacje, jakie zaserwował im w nr. 3/2000 Sławomir Czapnik w artykule "Zielono-brunatni?". Wizja sojuszu ekologów z żadnymi krwi faszystami zawarta w artykule Czapnika mogłaby przyprawić co bardziej wrażliwego odbiorcę tekstu o zawał. Warto jednak, by Czytelnik mógł spojrzeć na cały problem z innej strony...

Z tekstem Czapnika najłatwiej byłoby się rozprawić wskazując na liczne błędy, manipulacje i przekłamania, jakie się w nim pojawiły. Wystarczy napisać, że: pisma "Trygław" nie wydają skini-neopoganie, partia B. Tejkowskiego nie wydaje pisma "Wspólna Polska", organizacja "Świaszczyca" (nie - "Święszczyca") nie jest związana z Radiem Maryja (trudno sobie wyobrazić ultrakatolickie RM we współpracy z neopoganami), Jacek Sierpiński z "An Arche" nie jest sygnatariuszem oświadczenia o powołaniu "Konfederacji dla Naszej Ziemi" (nie mógł nim być choćby z tego powodu, że na rzeczne spotkanie w Wałbrzychu po prostu nie przybył), Adrian Nikiel nie jest żadnym nazi-skinem (może Czapnik wytłumaczy jak ortodoksyjny zwolennik liberalizmu gospodarczego może jednocześnie być miłośnikiem narodowego socjalizmu), prawicowcy (zebrani na Kongresie Opozycji Antysystemowej) rzadko kiedy są radykalnie antropocentryczni (bo albo - jak w przypadku neopogan - są panteistami, albo - jak u katolików - ich światopogląd jest teocentryczny) itp., itd. Ilość rzeczowych błędów zawartych w tak krótkim tekście dyskwalifikuje Czapnika jako publicystę (jeśli popełnił je nieświadomie) lub jako człowieka (jeśli najzwyczajniej w świecie kłamie). Choćby dlatego nie powinno się tego tekstu traktować poważnie. Ale przejdźmy dalej...

Czapnik sugeruje jakoby wałbrzyskie spotkanie miało na celu sojusz ekologów z faszystami. Przeczy temu sama nazwa imprezy odwołująca się do wszelkich środowisk będących w opozycji wobec status quo. Gdy Czapnik przytacza mrozącą krew w żyłach historię o liście sygnatariuszy przeczytanej w piśmie B. Tejkowskiego (mój drogi, po co ta fatyga - to samo oświadczenie drukowały "Zielone Brygady", które jako ekolog powinienes znać), to zapomina wspomnieć, że uczestnikami imprezy były osoby nie tylko z kręgów prawicowych, ale i liczni reprezentanci lewicy. Niech no nasz antyfaszysta wytłumaczy Czytelnikom DŻ co wspólnego z prawicą mają działacze Federacji Anarchistycznej, Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, Grupy Inicjatywnej Partii Robotniczej, czy osoby nie zrzeszone, lecz znane od lat ze swej aktywności na radykalnej lewicy, w środowiskach pacyfistycznych itp. To, że na kongresie tak licznie reprezentowały się właśnie organizacje skrajnej prawicy wynika z jednego: z niemożności wyjścia lewicy ze swego getta jedynie słusznych rozwiązań, z nieumiejętności już nie tyle współpracy, co zwyczajnej rozmowy z osobami o odmiennych poglądach. Tak się bowiem składa, że zaproszenia na kongres były wysyłane do wszystkich znanych organizatorom środowisk kwestionujących status quo - i z lewicy, i z prawicy. To, że nie wszyscy raczyli przybyć nie jest winą organizatorów, to że nie wszyscy z przybyłych podpisali oświadczenie - również!

Bardzo ciekawie, zwłaszcza w obliczu faktów, brzmią analizy autorstwa Czapnika dotyczące postaw sygnatariuszy oświadczenia wywodzących się ze środowisk ekologicznych. Możemy się więc dowiedzieć o "małym, hermetycznym środowisku, przekonanym o własnej wyższości (Teraz Kurwa Ja)", o "dobrowolnym getcie, sekciarstwie", "płytkiej, okraszonej frazesami dyskusji", "braku namysłu nad celami strategicznymi i taktyce działań na najbliższy czas". Wszystko pięknie, wszystko ładnie, wszystko szczerą prawdą... Gdyby środowisko to było tak bardzo przekonane o własnej wyższości to zamiast otwartości na dyskusje i gotowości do zmiany swych poglądów (tak, tak) unikałoby takich rzeczy jak diabeł wody święconej (jak unika ich większość środowisk lewicowych i "antyfaszystowskich", które tak heroizuje Czapnik).

Gdyby zamykało się w dobrowolnym getcie to nie próbowałyby docierać do szerokiego odbiorcy ze swymi ideami (tak się składa, że np. Olaf Swolkień czy niżej podpisany publikują teksty o ekologii w pismach o nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, dostępnych we wszystkich kioskach). Gdyby ograniczało się do płytkich, okraszonych frazesami dyskusji, to jego przedstawiciele nie byłiby znani z konstruktywnych akcji ekologicznych o zasięgu ogólnopolskim (Swolkień - kampania antyautostradowa) i regionalnym (Rafał Jakubowski - kampanie w obronie lasów, liczne formy działalności edukacyjnej itp.). Gdyby nie próbowało określić strategii i taktyki to nie brałoby udziału w licznych dyskusjach programowych wewnątrz ruchu ekologicznego (przykładów jest mnóstwo). Gdybym był złośliwy to zapytałbym wprost: w jakim to otwartym, prężnym i dynamicznym środowisku działa Sławomir Czapnik? Jakie to propozycje dotyczące nie-sekciarskiej strategii i taktyki, jakie głębokie myśli ma on do zaproponowania środowiskom ekologicznym, jakie sukcesy na tym polu może sobie przypisać? Z ruchem ekologicznym jestem związany od bodaj 7 lat - i jakoś tych osiągnięć, które miałyby go odróżniać od opisywanego przezeń środowiska, nie udało mi się dostrzec. Może by tak Czapnik pochwalił się czymś, co odróżnia go korzystnie od krytykowanych postaci, które ponoć przypominają bawiących się w piaskownicy.

Mamy próbkę takiej prezentacji dopiero w odważnym ataku na ekologów bratających się z "faszystami". Zamiast sekciarstwa, frazesów, zamykania się w getcie i wiary we własną wyższość proponuje nam Czapnik co następuje: przekonanie o własnej wyższości i nieomylności (Czapnik serwuje nam głosem zniecierpliwionego mentora swoje racje uciekając się do celowych przeinaczeń i pomijania faktów, które nie pasują do jego teorii), postulaty sekciarstwa i zamykania się w getcie (świadczy o tym przywołanie środowisk subkulturowych, w których nota bene ekologiczne sympatie wyrażają się poprzez chodzenie w koszulkach z ekologicznymi nadrukami, słuchanie piosenek o ekologii, sezonowy wegetarianizm itp.), banalne i pozbawione sensu propozycje dotyczące taktyki i strategii (w rodzaju współpracy ekologów z lewicą, co zważywszy na mizerne efekty kilkudziesięciu lat takiej współpracy jest propozycją, która wprost zwala z nóg swoją głębią i oryginalnością).

Możemy się też z tekstu Czapnika dowiedzieć, jakoby to lewica była naturalnym sprzymierzeńcem środowisk ekologicznych. Nie jestem zwolennikiem ani lewicy, ani prawicy, ale za to cenię uczciwość i każe mi ona dostrzec, że twierdzenie takie jest po prostu bzdurne. Prawica interesowała się ekologią już w latach 20. i 30. naszego stulecia - dokładnie wtedy, gdy lewica zachwycała się "postępem", opiewała wytop surówki w Magnitogorsku i zawracanie biegu rzek. Tak podkreślana przez Czapnika różnorodność przypisywana lewicy² jest właśnie jedną z naczelnych zasad myśli prawicowej³, a lewica zaczęła podkreślać jej znaczenie dopiero w latach 60., kiedy to stało się jasne, że chcąc zachować wpływy polityczne musi, w obliczu zaniku

wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, zwrócić się do elektoratu zastępczego (czyli wszelkich mniejszości: ideowych, etnicznych, seksualnych itp.). To że ekolodzy dali się na to nabrać to już ich sprawa - wyciąganie z tego faktu tezy o rzekomych ideowych podobieństwach jest nie tylko śmieszne, ale świadczy o naiwności autora.

Tymczasem zarówno sam Kongres Opozycji Antysystemowej, jak i inne próby współpracy ekologów z wszelkimi środowiskami nastawionymi krytycznie wobec status quo, są wynikiem konstatacji, że nie ma co liczyć na rzeczywistą poprawę stanu środowiska i zahamowanie degradacji przyrody w oparciu o istniejący układ polityczny i jakiegokolwiek opcje ideowe wchodzące w skład establishmentu (które na dobrą sprawę coraz trudniej odróżnić od siebie). Przywoływana przez Czapnika współpraca ekologów z parlamentarną lewicą (a tu i ówdzie i z prawicą) wykazała dobitnie, że nie ma co liczyć na istotne zmiany w obrębie państwowo-korporacyjnego kapitalizmu. Ekolodzy współpracujący z lewicą odgrywali przez lata rolę kwiatka u kożucha, a rzeczywisty zysk dla przyrody był nader niewielki. I dlatego jeśli chce się poważnie rozmawiać o powstrzymaniu degradacji środowiska (i innych problemów społecznych) należy porzucić mrzonki, że jest to możliwe w oparciu o gospodarkę zdominowaną przez wielkie koncerny, ustrój demokracji przedstawicielskiej, masową kulturę i państwowy centralizm. Dlatego nawoływania coraz to nowych specjalistów od jedynych słusznych dróg w starym stylu (a to Unia Wolności, a to lewica, a to prawica) powinny trafić do lamusa - wiek XIX się już dawno skończył i zawracanie głowy typowymi dla niego ideologiami w obliczu XXI - wiecznych problemów to pomyłka. Pomyłka, która będzie drogą kosztować i przyrodę i samych ekologów. Dlatego właśnie - a nie z powodu sprokuroowanych przez Czapnika absurdalnych tez o ideowej bliskości ekologów i skrajnej prawicy - należy się otworzyć na dyskusję z wszelkimi środowiskami opozycyjnymi wobec obecnego systemu politycznego i gospodarczego. Dlatego należy szukać nowych dróg, nie zaś zamykać się w getcie (!) skompromitowanych i bezproduktywnych rozwiązań. Dlatego należy uważnie słuchać, co mają do powiedzenia ci, którzy tak jak my (choć z innych powodów) kontestują zastany porządek⁴. Stajemy przed ogromnym wyzwaniem i chcąc dokonać czegokolwiek sensownego powinniśmy się otworzyć na nowe doświadczenia, nowe opinie i nowe formy działań. Świat idzie do przodu, pojawiają się wciąż nowe i skomplikowane problemy - i jedno jest pewne: nie rozwiążemy ich obrzucając się błotem i przyklejając sobie etykiety a to faszysty, a to lewaka, a to cholera wie kogo jeszcze...

Remigiusz Okraska

1. Choć nikt nie wyszedł ze spotkania oburzony zawiązującym się ponoć sojuszem eko-faszystowskim, a większość niechętnych podpisaniu

formalnego porozumienia zadeklarowała chęć nieformalnej współpracy, inni jeszcze nie mogli się podpisać z racji na pełnione funkcje publiczne.

2. Mogłyby o tym coś powiedzieć miliony ofiar wysyłanych na tamten świat za odmienne poglądy przez lewicowych siepaczy, albo ofiary eugenicznych eksperymentów w socjaldemokratycznej Szwecji.

3. Nie przeczy temu w żaden sposób przywołanie homogenicznych ciągów nazizmu, bo jak sama nazwa wskazuje, wbrew obiegowym sądom rozpowszechnianym przez lewicę, był on w takiej samej mierze prawicowy, co i lewicowy - narodowy socjalizm.

4. Oczywiście, jak trafnie zauważa Sławomir Czapnik nie spotka się to z uznaniem mass mediów i opinii publicznej, ale to chyba akurat nie o to w tym wszystkim chodzi. Ekolodzy na zachodzie tak bardzo starają się o pozyskanie przychylności mediów i opinii publicznej, że dla wielu z nich stało się to ważniejsze od efektywności działań na rzecz przyrody. Poza tym opinia publiczna i tak coraz bardziej odwraca się plecami od "wyważonych" i "rozsądnych" (czyli konformistycznych) środowisk, o czy świadczy stale malejąca frekwencja wyborcza w tychże państwach. No i jeszcze jedno - ruch ekologiczny to nie prostytutka, która myśli, jak by się korzystnie sprzedać - jest takie stare przysłowie, że lepiej z mądrymi stracić niż z głupimi zyskać.